

I

Rozważania wstępne

Mówi się, że czasami jakiś temat wisi w powietrzu i wystarczy tylko pewien zewnętrzny bodziec, by zwrócić nań naszą baczniejszą uwagę. W moim przypadku bodźcem tym stała się doroczna konferencja Polskiego Towarzystwa Fenomenologicznego, której hasłem przewodnim w grudniu 2024 roku była przemoc. Temat ten jest oczywiście codziennie obecny w mediach, czy to w postaci doniesień o jednostkowych, mniej bądź bardziej szokujących zdarzeniach, czy w postaci komentarzy do lokalnych albo bardziej globalnych wydarzeń i procesów społeczno-politycznych, jak akty terroru, zamachy stanu lub wojny. Jest też oczywiście obszarem profesjonalnych badań prowadzonych przez przedstawicieli takich dyscyplin akademickich, jak: psychologia, politologia, filozofia polityki czy filozofia kultury, którzy swoimi publikacjami przyczyniają się do głębszego rozumienia tych zjawisk. Jest wreszcie tematem manifestów (częściej: antymanifestów) pewnych ruchów społeczno-ideowych, w rodzaju „lewicy postkolonialnej” lub np. feminizmu, piętnujących przemoc czy to jako skutek dominujących globalnie struktur polityczno-gospodarczych kapitalizmu, czy jako strukturalną przemoc kulturową, związaną z patriarchalną tradycją. Czym zatem różnić by się miała w moim przypadku owa pobudzona uważność nakierowana na przemoc od tak pobieżnie zarysowanych obszarów zainteresowania nią? Trudno tu o precyzyjne rozgraniczenia, ale przynajmniej

na wstępie pragnę zadeklarować, że z jednej strony nie aspiruję do włączania się w dyskusje toczone na gruncie profesjonalnych badań, a z drugiej – zamierzam uniknąć zbyt doraźnego, publicystycznego trybu reakcji na medialno-aktualne zdarzenia i zjawiska związane z występowaniem przemocy. Mój zamiar jest skromniejszy: chcę mianowicie z niejako amatorskiego punktu widzenia – ale jednak osadzonego na fundamencie rudymen tarnej wiedzy z zakresu historii, historii idei, filozofii, filozofii kultury i socjologii – uzyskać niekompletną choćby odpowiedź na pytanie o różne formy występowania przemocy, o jej korzenie, o jej społeczne funkcje i ostatecznie zatem o jej ewentualną nieuchronność czy też możliwość zminimalizowania lub eliminacji poprzez odpowiednie ułożenie stosunków międzyludzkich. Oczywiście uzyskiwanie takiej odpowiedzi będzie wymagało sięgania po różne koncepcje wypracowane na gruncie wspomnianych wyżej dyscyplin akademickich czy też ustosunkowania się do manifestów lub antymanifestów pewnych ruchów ideologicznych, ale nie będzie to miało charakteru wyczerpującej z nimi dyskusji, lecz raczej będzie czymś w rodzaju przeglądu rozmaitych propozycji, ich interpretacją i próbą jakiejś konkluzji. Nie uniknę zapewne przy tej okazji wyrażenia choćby w sposób zawoalowany własnych sympatii dla ujęć mających na celu właśnie ograniczanie przemocy. Ze względu na zasadniczo skromny wymiar tego zestawienia poprzestanie ono na tych koncepcjach, które pojawiały się mniej więcej w okresie ostatnich stu lat, a w niezbędnych odwołaniach do literatury przedmiotu ograniczę się również do tekstów dostępnych w języku polskim.

Zacznijmy zatem zdroworozsądkowo. Życie codzienne i literatura piękna dążąca do jego estetycznych przetworzeń dostarczają licznych opisów mniej lub bardziej paradygmatycznych postaci przemocy. Przypomnijmy sobie Gombrowiczowskiego (*Ferdydurke*) Miętusa zamierzającego „gwałcić przez uszy” niewinnego, idealistycznego Syfona, co przeobraża się w „pojedynek na miny”, zakończony

ostatecznie „strzeleniem w głowę” i bijatyką. Mamy tu do czynienia i z przemocą językową, i z przemocą wizualną, i z przemocą fizyczną. O ile przemoc fizyczną, indywidualną, wynikającą z jakichś cech organicznej agresywności mogą od razu pozostawić na uboczu moich zainteresowań – bo w podporządkowanych jakimkolwiek regułom relacjach międzyludzkich musi być ona wykluczana i represjonowana (ewentualnie poddawana procedurom terapeutycznym) – o tyle przemoc językowa lub wizualna (ale też być może związana z jeszcze innymi receptorami zmysłowymi, przyzwyczajeniami, wyobrażeniami, całą postawą światopoglądową jednostki wynikającą z wchłoniętej przez nią inkulturacji) stanowi już problem domagający się dalszego namysłu. Mamy przecież do czynienia, słuchając różnych narracji i obracając się w świecie różnych (jak by powiedział profesor Krzysztof Pomian) semioforów, a to bądź z działaniem zwykłej ideologicznej propagandy, a to z próbami wprowadzania do języka potocznego rozmaitych nowo-tworów, a to z językowymi czy wizualnymi próbami odrzucenia całego bagażu kulturowego współczesnego człowieka w celu dotarcia do jego cielesnej, zwierzęcej, pierwotnej natury, a to – odwracając jakby te wektory – z propozycjami nowych stylistyk czy środków wyrazu mających afirmować pożądany, nowy poziom kulturowy człowieczeństwa. Ludzie poddani takim działaniom odczuwają często „instynktowny” opór czy to wobec nachalnych przeinaczeń propagandy, czy wobec nadmiernie ekscesywnych wysiłków reformowania języka potocznego (aktualny rodzimy przykład to słuszne skądinąd przełamywanie patriarchalnej tradycji poprzez promocję feminatywów, czasami jednak nazbyt dla polskiego idiomu sztucznych). Odczuwają też często taki opór, a niekiedy wręcz obrzydzenie czy to wobec prób odnalezienia pierwotnej natury człowieka w redukującym go do sfery popędów perwersyjnym działaniu pornografii (patronem tej formy przemocy był, jak wiadomo, Markiz de Sade), czy nawet – kiedy już opór traci na sile – wobec

znacznie subtelniejszych tego rodzaju prób, polegających na oddziaływaniu pewnych odmian poezji, malarstwa i filmu mających docierać do najgłębszych, „cielesnych” pokładów ludzkiej wrażliwości. Wreszcie doznanie oporu rodzi się często wobec nieoswojonego jeszcze zderzenia się z napotykanymi w przestrzeni publicznej np. nowymi rodzajami muzyki lub nowymi formami architektonicznymi. Można by do tego zestawu dorzucić jakieś formy przemocy stosowanej wobec samego/samej siebie wynikające z bezrefleksyjnej chęci dostosowania się do akceptowanych i podziwianych wzorców urody, sposobu bycia czy typu kariery życiowej, narzucanych przez aktualnie panujące trendy.

Takie codzienne, delikatne bądź bardziej ofensywne formy przemocy bywały też elementami analiz filozoficznych, szczególnie tych koncentrujących się na egzystencjalnych, metafizycznych lub moralnych warunkach konstytuowania się ludzkiej podmiotowości. Specjalne predylekcje w tych kwestiach wykazuje, zdaje się, fenomenologia. Tytułem przykładu przypomnijmy egzystencjalistyczny *bon mot* Jeana-Paula Sartre’a „piekło to inni” (z jego sztuki *Przy drzwiach zamkniętych*), mający wyrażać destrukcyjnie urzeczowiającą istotę stosunków międzyludzkich, albo opisywane przez Emmanuela Lévinasa w późniejszym okresie jego twórczości (*Inaczej niż być lub ponad istotą*) spotkanie z Innym, który staje się właściwie opresyjnym prześladowcą, ale jest jednocześnie koniecznym warunkiem wzniesienia się dojrzałej podmiotowości na poziom istotowo etyczny, polegający na rozbiciu własnej tożsamości. Te wydobywane przez niektórych filozofów formy przemocy, podobnie jak te wzmiankowane wcześniej, należą do obszaru codziennych, jednostkowych doświadczeń każdego człowieka. Ale doświadczenia te trzeba uzupełnić o analizę najbardziej przerażających postaci przemocy, jakimi są chociażby akty okrucieństwa. Dobry przykład dał tu już w 1928 roku Marian Zdziechowski w swojej rozprawie *O okrucieństwie*, gdzie nie rezygnując z fundamentu wiary religijnej, „zadającej gwałt

rozumowi”, przedstawił najpierw psychologiczne ramy bezinteresownego okrucieństwa, a następnie ufundowane perwersyjną „moralnością ludzi silnych” historyczne i instytucjonalne jego przejawy w działalności świętej inkwizycji oraz w najwymyślniejszych torturach stosowanych powszechnie podczas procesów o czary czy nawet w bezdusznym stosunku wobec zwierząt. Są więc jeszcze, jak już na wstępie wspomniałem, całe obszary życia, w których przemoc jawić się może w postaci najbardziej opresyjnej, jako wynik działania ludzkich zbiorowości wyposażonych w odpowiednie instytucje i narzędzia wymuszające posłuch, w skrajnych wypadkach – do stopnia grożącego unicestwieniem.

Na potrzeby tego opracowania przyjmuję zatem założenie, że nawet te codzienne, doznawane w zależności od poziomu wrażliwości osobniczej, mniej lub bardziej delikatne formy przemocy, traktowane jako budzące opór naruszenia własnej tożsamości i wolności, są źródłowo uwarunkowane kontekstem kulturowym i społecznym, w jakim jednostki ludzkie w danym momencie historycznym żyją. Wszystkie te wewnętrzne, również psychologicznie i moralnie determinowane opory wobec obyczajowych, językowych, wizualnych czy artystycznych nowych (lub przeciwnie: nazbyt archaicznych) form wyrastają przecież z gleby kulturowej uprawianej (bądź dewastowanej) zgodnie z panującymi stosunkami społeczno-politycznymi. Nie znaczy to oczywiście, że istnieje jakaś linia bezpośredniej determinacji między owymi stosunkami a postawami światopoglądowymi i indywidualnymi wyborami osobników ludzkich, niemniej jednak skłania mnie to do poszukiwania odpowiedzi na pytania o kształty i źródła przemocy w przekraczającym te indywidualne postawy obszarze. Zamierzony przegląd będzie więc obejmował różne, nierzadko kolizyjne, koncepcje teoretyczne (i próby praktycznej realizacji z ich kryzysami i załamaniem), jakie w tym obszarze – czyli obszarze krytyki panujących stosunków bądź projektów ich naprawy – się pojawiały.

Wypada jednak zacząć od często spotykanej konstatacji, że przemoc jest wszechobecna w dziejach ludzkości, a nawet, że jest „wcześniejsza” od człowieka, bo występuje w świecie zwierzęcym i zdarzają się rozprawy poświęcone „biologii przemocy”, postulujące, by poszukiwać jej źródeł właśnie w biologii – choć teza ta została zniuansowana poprzez aksjologiczne zneutralizowanie agresji wśród zwierząt (vide: słynna praca *Tak zwane zło* Konrada Lorenza). Przemoc nie tylko jest obecna w dziejach, ale też wydaje się „motorem poruszającym” dynamikę procesu historycznego, jej siłą napędową – destrukcyjną i złowieszcą, jak chcą jedni, albo nieuniknioną i usprawiedliwioną moralnie, np. aktem sakralizacji, jak wieszczą inni. A jej występowanie widać bynajmniej nie tylko w dziejach minionych (szczególnie spotworniałej w systemach totalitarnych XX stulecia), lecz również jak najbardziej aktualnie, poczynając od ataku 11 września 2001 roku na WTC, a kończąc na dzisiejszych wojnach toczonych obok nas lub nieco dalej – co całkowicie już ośmieszyło proroctwo o „końcu historii”. W każdym razie dzisiaj wobec tak złowieszczych i godnych potępienia form namiętności przemocy staje przed nami jak najbardziej aktualne pytanie, czy istnieją rozwiązania – społeczne, polityczne – pozwalające żywić nadzieję na jej radykalne ograniczenie albo choć skanalizowanie, polegające na oddaniu jej pod społeczną kontrolę, która skutkuje jakimiś negocjacjami, a nie walką¹.

¹ W kwestii przemocy w dziejach i aktualnych w tej sprawie wyzwań por. tekst Jacka Chrobaczyńskiego *Czy przemoc jest „motorem” historii?*, w: *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, red. Jacek Chrobaczyński, Wojciech Wrzesiński, WAM, Kraków 2004, s. 9–38. Na różne postacie przemocy, a w szczególności na problem utajonych, niejawnych jej źródeł zwraca uwagę Szymon Wróbel w: Paweł Dybel, Szymon Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Aletheia, Warszawa 2008, s. 229–233.